



JAN DZIOPEK

Dnia 1 lipca 1946 r. w Gorlicach, Sąd Grodzki w Gorlicach, Oddział I, w osobie sędziego dr. Turowsza, z udziałem protokolanta J. Kazka, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Dziopek
Wiek	57 lat
Imiona rodziców	Józef i Antonina
Miejsce zamieszkania	Gorlice
Zajęcie	nauczyciel państwowych liceum i gimnazjum
Wyznanie	rzymskokatolickie
Stosunek stron	obcy

Po prawnym upomnieniu i pouczeniu zeznaję:

Zostałem aresztowany przez gestapo w 21 sierpnia 1940 r. Po więzieniach w Gorlicach, Jaśle i Tarnowie zesłano mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu 8 października 1940 r. Jak mi mówiono komendantem obozu był już wówczas Höß. Już w momencie oddania nas z rąk policji *Schupo* w ręce SS-manów zaczęły się nasze męczarnie i prawdziwe tortury. Po rozebraniu nas do naga, ogoleniu i ostrzyżeniu, a następnie po zimnej kąpieli, w lodowatej temperaturze, ubrano nas w podartą bieliznę, bez guzików i drelichowe pasiaste ubrania. W czasie całej tej akcji zostaliśmy pobici i bez jedzenia wtłoczeni do jednej małej sali w liczbie 50. Ścisk [był] nie do opisania, kurz i zaduch panowały na izbie, a okna nie wolno było otworzyć.

Po pobudce o godz. 4.00 i apelu o godz. 6.00 zaczęto z nami karne ćwiczenia, tzw. sport. W obozie nie wolno więźniowi przebywać beczynnie, więc nas jako nowicjuszków zaczęto zaprawiać do życia obozowego „sportem”. Ćwiczenia rozpoczyna bieg dookoła dużego placu apelowego, następnie padnij i pełzanie po ziemi, po kilkunastu minutach przechodzą do tzw. żabki – [blokowy] każe powstać, ręce podnieść do góry, oczy zamknąć i kręcić się w koło. Ten program zmienia co jakiś czas i tak ćwiczy z nami nasz blokowy, który był zawodowym kryminalistą, od godz. 6.00 do 11.00. Opieszających i nie mogących podołać tym straszny wysiłkom, bije drągami, kopie, znęca się w nieludzki sposób. Wokół nas zbiera się kilku SS-manów, którzy słabych bezlitośnie katują. Kilku z kolegów mdleje – przynoszą wiadra z zimną wodą, leją na nich i dalej ćwiczą. Celem tych wstępnych ćwiczeń było złamanie więźnia pod względem fizycznym i psychicznym. Przez cierpienia fizyczne odbierano więźniowi jego ducha, łamano siłę woli i urabiano na potulnego, cichego, znoszącego bez krzty opozycji najgorsze szykany i najcięższą pracę.

Otrzymane racje żywnościowe były za małe, stąd cierpieliśmy straszny nie do opisanego głód. Od chwili przybycia do obozu, aż do świąt Bożego Narodzenia pracowaliśmy pod gołym niebem na deszczu i mrozie z łopatami w ręku z taczkami i kilofami, od zmroku do zmroku, ubrani jedynie jak to opisałem w drelichy, bez płaszczy, bez swetrów i bez czapek. Zmarznięci do szpiku kości, głodni i wyczerpani pracą, którą należało wykonywać biegiem, wracaliśmy na blok, gdzie czekały nas dalsze szykany. Obiad musieliśmy wypić z miski bez łyżki i to często w przysiadzie. Wszystko było nastawione w obozie tak, by po paru tygodniach więźniów umierało z wyczerpania.

Nie będę opisywał w szczegółach przeżyć więźnia, bo te znane są ogólnie, lecz poruszę rzeczy charakterystyczne w obozie w Oświęcimiu, organizowane przez komendanta Hößa. Straszne były dla nas codzienne egzekucje, zwane po obozowemu „rozwałkami”. Skazańców rozstrzelano początkowo w wielkich dołach, z których wydobywano szuter i piasek do budowy. Wokół na brzegach ustawiali się SS-mani i na komendę oddawali salwę. Po takiej salwie słyszeliśmy już tylko pojedyncze strzały *Rapportführera* Palitsha [Palitzscha], który żywych dobijał z rewolweru. Z okazji uroczystości narodowych (3 maja, 11 listopada, a nawet w dniu 27 czerwca z okazji imienin gen. Sikorskiego) tracono po kilkudziesięciu Polaków. Komendant obozu wykonywał egzekucje na własną rękę, gdyż w kancelarii obozowej prowadzono w ewidencji zamordowanych, jako tzw. *Überstellt*. Oznaczało to przeniesienie więźnia do innego obozu. Taką adnotację otrzymywali wszyscy straceni w tym

czasie w księdze głównej i w kartotece. Morderstwa te ukrywano przed Berlinem, gdyż w sprawozdaniach nie podawano ich jako zmarłych. Egzekucje te wykonywane w dołach przez dużą grupę SS-manów były [bardzo] głośne i szeroko po obozie komentowane, a nawet omawiane przez radio zagraniczne. Komendant postanowił działać skrycie. Od września, czy też października kazał mordować skazańców już tylko wyłącznie na podwórzu bloku 11. i to nie z broni palnej, lecz z pistoletu iglicowego, jakiego używa się w rzeźni do bicia bydła. Ze względu, że pistolet ten często się psuł i zacinął zaczęto używać floberta.

Pracując jako pisarz w *Schreibstube* obozowej od lipca 1942 r. aż do ostatnich dni ewakuacji Oświęcimia, tj. do 18 stycznia 1945 r., miałem sposobność stwierdzić osobiście różne fałszerstwa i zbrodnie dokonywane przez władze obozowe. Wszelkiego rodzaju egzekucje były dwójakie, a mianowicie urzędowe zatwierdzone przez Berlin i nieurzędowe robione na własną rękę przez władze obozowe. Jakiego rodzaju była egzekucja, wiedzieliśmy w kancelarii najdokładniej, gdyż listę osób straconych za wyrokiem Berlina robiła kancelaria obozowa, zaś straceni nieoficjalnie na własną rękę byli od jesieni 1941 r. umieszczani na liście więźniów zmarłych naturalną śmiercią w szpitalu. Spisywano fałszywe meldunki śmierci, w których podawano jako bezpośrednią przyczynę śmierci najrozmaitsze choroby. Tego rodzaju fałszerstwa uprawiano przez cały czas istnienia obozu oświęcimskiego. W sprawozdaniach miesięcznych, które osobiście co miesiąc opracowywałem, podawałem jedynie egzekucje zatwierdzone przez Berlin, a inni jak to już podawałem, figurowali początkowo jako tzw. *Überstellt*, a od jesieni 1941 r. jako zmarli naturalną śmiercią. Nie przesadzę, jeżeli zaznaczę, że stosunek ilościowy tych egzekucji był jeden do tysiąca, tzn. jeden umierał urzędową egzekucją, a tysiąc ginęło skrycie. Morderstw tych dokonywano nie tylko na więźniach wrogich sobie narodowości, ale zabijali także i własnych rodaków. Tak zginęli bez wyroku, na polecenie władz obozowych, Reinhold, blokowy z 22a, Walter (nazwiska nie pamiętam), magazynier z DAW [Deutsche Ausrüstungswerke], oraz kapo ze stolarni, którego nazwiska również nie pamiętam. Mój kapo w *Schreibstube*, *Rapportschreiber* Herman Diestel, wziął ode mnie książki tzw. *Hauptbuch* i skrycie, abym nie widział zaznaczył tym ludziom, że zmarli.

W 1941 r. w jesieni zostali rozstrzelani oficerowie rezerwy z Krakowa, którzy jako zakładnicy zostali przewiezieni do obozu. Ponieważ znanych mi było kilku kolegów, jak np. gorliczanin por. Drzewicki i inż. Wielgus, zainteresowałem się nimi i dowiedziałem się, że urzędowo wypisano im *Überstellt* (oczywiście do nieba).

Niestychanej zbrodni dopuściły się władze obozowe, gdy 6 stycznia 1943 r. zebrali więźniów z czterech komand, a mianowicie: *Effektenkammer*, *Bekledungskammer*, *Erkennungsdienst* i *Entwesungskammer*, ogółem przeszło 400 ludzi. Podzielili ich na trzy grupy, z których 1/3, ok. 150 zupełnie niewinnych kolegów, zastrzelili. Z pozostałych 2/3, jedną część złożoną z Niemców i volksdeutschów zwolniono, a resztę rozstrzelano w następnych dniach.

Niezwykłe tragiczny dzień przeżyliśmy 19 lipca 1943 r. W dniu tym stracono przez powieszenie 12 Polaków za to, że z ich komanda, *Feldmesserów*, uciekło trzech więźniów, którzy skorzystali z tego, że ich konwojenci popili się. Komendant obozu przesłał do Berlina fałszywe doniesienie tej treści, że więźniowie zatruli wódką swych SS-manów i korzystając z ich nieprzytomności zbiegli. Straciło wówczas życie 30 więźniów, gdyż 18 rozstrzelali na bloku 18., a 12, jak to zaznaczyłem, oficjalnie powiesili. Zginęli wówczas przeważnie inżynierowie. Egzekucji, pod kierunkiem ówczesnego *Lagerführera* Aumeiera, dokonano na oczach wszystkich więźniów w czasie apelu wieczornego.

Komendant Höß mordował ludzi nie tylko z broni długiej, ale również przy użyciu tzw. szpili. Przy pomocy owej „szpili” mordował *Sanitätsdienstgrad* [SDG], w którym pracował przez cały czas niejaki Klehr. Ludzie chorzy, wycieńczeni fizycznie, ułomni skierowywani byli na blok 20., gdzie Klehr ich zabijał. „Szpila” była długa [na] około dziesięć centymetrów, a w jej ampułce zmieściło się 20 cm płynu, którym był zazwyczaj kwas karbolowy [fenol] lub różne związki benzynowe. [Przy użyciu] „szpili” zamordowano dwa transporty chłopców w wieku do 16 lat, których raz w liczbie 96, a drugi raz w liczbie 84 przysłano do Oświęcimia z sąsiedniego obozu w Brzezince. Wykaz tych zmarłych otrzymywałem codziennie w grupach po 25, a to w tym celu, aby nie zwrócić uwagi, że w jednym dniu umiera tak wielka liczba więźniów w wieku młodzieńczym. Klehr urzędował przeważnie w szpitalu i tam wybierał sobie ofiary. Dwukrotnie jednak robił przegląd wszystkich więźniów z całego obozu. Odbywało się to w ten sposób, że blokami wchodziliśmy do łaźni rozebrani do naga i tam każdy z nas musiał przedefilować pojedynczo przed tym mordercą. Którzy nie spodobali się Klehrowi, tych numery zostały zapisane i na drugi dzień wzywano ich do szpitala, skąd już więcej nie wracali. Klehr mordował ich „szpilą”. Koledzy, którzy pracowali w szpitalu obliczają, że Klehr zamordował osobiście, za wiedzą komendanta obozu, kilkadziesiąt tysięcy więźniów.

Już od marca 1942 r. zaczęły do Oświęcimia napływać całe transporty Żydów z różnych krajów Europy. Najpierw przybyli Żydzi słowaccy, potem norwescy, holenderscy, francuscy,

greccy itd. Straszne były losy tych ludzi. Mężczyzn, a czasami i kobiety segregowano. Mocne i zdrowe jednostki odsyłano do obozów i przydzielano do pracy, a słabych starszych i dzieci odprowadzano do komór gazowych i mordowano. Niezależnie od tego ze wszystkich komand wybierano tzw. muzułmanów, których pod pretekstem użycia do lżejszych robót, odsyłano do Brzezinki, gdzie ich gazowano. Do *Schreibstuby* przysyłano wykazy tych ludzi z krótkim znakiem w dwóch literach – „SB”. Znaczyło to *Sonderbehandlung*, nazwane później w raportach *Die gesondert Unterbrachte Häftlinge*. W księgach głównych i w kartotece notowaliśmy tych ludzi jako zmarłych, natomiast w statystyce do Berlina podawaliśmy ich jako tzw. *Die gesondert Unterbrachte Häftlinge*. Co to oznaczało, tego przetłumaczyć nie mogę. Najwyższe nasilenie gazowania przypadło na [okres od] drugiej połowy 1943 r. do lutego 1944 r. Oficjalnie ginęło wówczas miesięcznie od 12 tys. do 15 tys. więźniów, tych którzy posiadali numerację. Ilu natomiast ginęło ludzi niewciągniętych do rejestru i nienumerowanych tego podać nie potrafię. Z końcem każdego miesiąca robiłem do Berlina statystykę zgonów, która przedstawiała się następująco: w lutym 1944 r. był *Abgang* ponad 12 tys., w tym: SB (*Sonderbehandlung*) 10,5 tys., zmarli Żydzi [z transportu?] RSHA [*Reichssicherheitshauptamt*] 500, zmarli różnych narodowości 993, zmarli egzekucyjnie 7 – razem 12 tys. Liczby te podaję w zaokrągleniu setnym, gdyż dziś nie pamiętam końcówek, podaję jedynie jakie raporty odchodziły do Berlina. W liczbie 12 tys. ludzi zmarłych figurowało 10,5 tys. jako tzw. SB i w statystyce figurowali oni jako żywi.

[O tym,] że w Oświęcimiu komendant mordował na własną rękę, świadczy fakt, że pewnego razu, gdy miała nadjechać do obozu komisja, tzw. *Besuch*, kazali mi oddać ze *Schreibstuby* listy wszystkich zmarłych po dzień ostatni. Listy te były załącznikami dokumentującymi śmierć tych ludzi. Jak później dowiedziałem się, listy te zostały spalone. W kilka miesięcy później musieliśmy wyszukać w kartotece wszystkich zmarłych, które to kartoteki również zostały spalone.

Komendant obozu stosował straszliwe kary na wypadek ucieczki. Z komanda lub bloku, na którym mieszkał uciekinier, wybierano po 12, a nawet 15 kolegów, zamykano ich do bunkra i tam ginęli z głodu lub zostali rozstrzelani. Na wypadek ucieczki staliśmy nieraz na apelach całymi godzinami na zimnie i deszczu i w czasie takich apeli ginęło kilkaset więźniów. Taki apel przeżyłem w listopadzie 1940 r.

Komendant obozu wiedział o jednym SS-manie, który posiadał niezwykle złośliwego wilczura. Pies ten rzucał się na więźniów i gryzł ich śmiertelnie. Biada była temu, który bronił

się, bo wówczas rozjuszony pies gryzł swoją ofiarę jeszcze bardziej. Pewnego razu rzucił się i na mnie, ale wiedząc o tym, zawyłem tylko z bólu, ale nie drgnąłem i bestia odeszła ode mnie, poszarpał mi jedynie uda.

Komendant obozu znał SS-mana Storcha zwanego przez nas „Dusicielem”. Wybierał [on] ludzi słabych, chwycił za gardło i dusił tak długo, dopóki ofiara nie wyzionęła ducha. Gdy więzień padał na ziemię, czekał nad nim jeszcze chwilę i jeśli żył, skakał na niego obunóż i tym go dobijał.

Znane były komendantowi kary jakie za najdrobniejsze przewinienie otrzymywali wówczas więźniowie. Na rozkaz komendanta wpakowano na jedną noc do maleńkiej celi, tzw. bunkra, 36 ludzi, z których rano wydobyto 32 trupy. Na rozkaz komendanta zostało skazanych pięciu więźniów na sześć tygodni *Stehzelle*. Kara polegała na tym, że na noc w trzech ludzi wpakowywano ich do bunkra o powierzchni metra kwadratowego, a w dzień musieli iść do pracy. Specjalnie zainteresowałem się tymi ludźmi i trzech z nich zmarło po dwóch tygodniach, a dwóch karę odcierpiało. Na rozkaz komendanta zjedzenie brukwi lub ziemniaka w czasie pracy, ewentualnie znalezienie noża u więźnia lub zapalenie w pracy papierosa pociągało karę przydziału do *Strafkompanie*. Było to niczym więcej jak wyrokiem śmierci.

Obóz oświęcimski opisałem dokładnie ze wszystkimi szczegółami w moim pamiętniku, którego odpis znajduje się w Sądzie Grodzkim w Krakowie, w [Okręgowej] Komisji Badań Zbrodni Niemieckich. Fakty w nim opisane notowałem w czasie mego pobytu w Oświęcimiu przez niespełna pięć lat. Życie uratowałem dzięki znajomości rzemiosła stolarskiego, gdyż jako taki pracowałem pod dachem. Pisząc kaligraficznie udało mi się dostać do kancelarii obozowej i tam przez dwa i pół roku śledziłem bacznie działalność władz obozowych. Wprawdzie notatki czynione w obozie w Oświęcimiu musiały [przy] przenosinach do obozu w Mauthausen zniszczyć, ale pozostało mi w pamięci wiele faktów, które w każdej chwili jestem skłonny wyjaśnić. Moim marzeniem jest podać jak najszerszemu społeczeństwu do wiadomości, kim dla nas byli Niemcy i jakie stosowali wobec nas metody.

Zakończono i podpisano.